

Nanga Parbat - szczyt człowieczeństwa

data aktualizacji: 2023.12.24 autor: Adam Michalski



Mariusz Szczechowicz wziął udział w wyprawie na Nanga Parbat. Bolesnej przygody nie zapomni do końca życia. (fot. arch)

Związany ze Skierniewicami od dziecka, były dyrektor Radia RSC Mariusz Szczechowicz na przełomie czerwca i lipca wziął udział w wyprawie na jeden z ośmiotysięczników, Nanga Parbat. - Widziałem już koronę góry, jednak widząc Pawła w potrzebie, zwyciężyła chęć pomocy drugiemu człowiekowi - mówi. Zrezygnował ze zdobycia góry, by pomóc członkowi wyprawy. Nie udało się, kompan zmarł z wycieńczenia. - Powiedział, żebym go zostawił i próbował zejść, w innym razie obaj umrzemy - dodaje. Skierniewiczanie miał zdobyć szczyt Nanga Parbat, zdobył coś znacznie większego.

W skład ekipy, która w czerwcu wyruszyła na ekstremalną wyprawę do Azji weszli doświadczeni sportowcy. W ataku na szczyt na początku lipca uczestniczyli także wspinacze z Litwy, Włoch, Ukrainy, Azerbejdżanu, Peru, Niemiec, Węgier, Argentyny, Ekwadoru, Iranu. Z Polaków - Krzyżowski, Kopeć, Łukaszewski, Kowalewski i Mariusz Szczechowicz.

Ostatecznie większość wyruszyła na szczyt (8126) z obozu trzeciego i wysokości około 7000 metrów, bez planów rozbijania obozu nr cztery. Atak z tak niskiej w stosunku do korony góry wysokości był

wielkim wyzwaniem dla wspinaczy bez butli tlenowych.

Szczyt Nanga Parbat jako pierwsi osiągnęli Piotr Krzyżowski i Paweł Kopec, który do obozu trzeciego szedł w parze z z Mariuszem.

O wyprawie na Nanga Parbat, ale nie tylko rozmawialiśmy z Mariuszem Szczechowiczem.

Czerwcową wyprawą na szczyt Nanga Parbat, to miała być wyprawa życia, była?

- Tak w wielu aspektach. Tamtych przeżyć nigdy nie zapomnę.

Zdobycie takiego szczytu wymaga specjalnych przygotowań. Jak wyglądały one w twoim przypadku?

- Ktoś kto dużo chodzi po górach, przygotowuje się cały czas. Tak samo jest w maratonami. Ja nie przygotowuję się do maratonu, ja po prostu biegam cały rok. Tak samo jest w górach, przygotowania trwają cały rok. Moje przygotowanie do wypraw górskich to w 90. procentach opiera się na bieganiu. W górach musisz mieć wytrzymałość. Idąc w śniegu na 6000-7000 metrów jest tak, że stawiasz krok i odpoczywasz 3 minuty. Kiedy o tym czytałem nie chciałem wierzyć, musiałem przekonać się na własnej skórze.

Ośmiotysięcznik to jednak inna bajka niż nasze, czy słowackie Tatry?

- W górach budujesz organizm, odporność, wchodzisz i schodzisz, by dać radę osiągnąć cel. Gdyby była taka możliwość i ktoś helikopterem dostał się np. na 8000 metrów, to po 10 minutach byłoby po człowieku. Mozolnie buduje się siebie samego, by stawiać kroki coraz wyżej i wyżej. Na to potrzeba czasu, dużo czasu. Musimy przygotować organizm na deficyt tlenowy.

Rozumiem, jednak bieganie po nizinach, czy nawet wyżynach pomaga, ale jednak organizm potrzebuje dodatkowej formy przygotowania, by poradzić sobie z długim tlenowym na 6000 czy 7000 metrów?

- Oczywiście. Jest np. Everest maraton. Co prawda nie brałem w nim udziału, ale to ciekawa forma przygotowania przed podejściem do wysokich szczytów. Najważniejsze jest zbudowanie wydolności. Musimy pamiętać także, że inaczej na zmianę wysokości reagują ludzie wyżej urodzeni. No chyba, że idziesz z tlenem, wynajmujesz szerpów i oni niosą ci cały sprzęt.

Zdarzają się takie przypadki?

- Tak, na Nanga Parbat, w tym samym czasie gdy trwała moja wyprawa, przyjechała księżniczka Bahrajnu. Zrobiono jej cały obóz. Do pomocy miała sześciu porterów, którzy nieśli jej cały sprzęt, co powyżej pewnej wysokości jest ogromnym ułatwieniem.

To trochę jakby pokonać maraton w lektyce.

- Na pewno była dobrze przygotowana, ale było jej łatwiej. Nie krytykuję, nie oceniam, myślę, że powinniśmy to uszanować i pozostawić wybór formy zdobycia góry każdemu według chęci czy możliwości.

Kiedy podjąłeś decyzję o próbie zdobycia Nanga Parbat?

- Otrzymałem propozycję by dołączyć do zespołu, który podejmie próbę zdobycia Nanga Parbat od jednego z członków klubu wysokogórskiego z Bielska Białej. Wspólnie przygotowaliśmy się do

wyprawy. Omówiliśmy szczegóły dotyczące wyjazdu. Poza nami były osoby z Poznania, Kielc, łącznie 5 osób. Dojechaliśmy do Słowaka i Kanadyjki.

To byli doświadczeni wspinacze?

- Słowak mierzył się z górą pierwszy raz, Kanadyjka trzeci. Obojgu nie udało się wejść.

Mówią, że Nanga to góra killer. Podzielasz ten pogląd?

- Nangę próbowałem zdobyć w parze z człowiekiem, który był na K2 i jasno stwierdził, że Nanga dała mu w kość dużo bardziej.

Od początku wyprawy wszystko szło zgodnie z planem?

- Niekoniecznie. Niezgodnie z założeniami zrobiło się już po dotarciu na miejsce, z którego mieliśmy ruszyć w górę. Zaczęły tworzyć się obozy, trochę jak w podstawówce, czyli dziś cię lubię, a jego nie.

Wszyscy byli podzieleni?

- Nie, większość grupy była scalona, pozytywnie nastawiona, przyjacielska. Były jednak osoby o narcystycznym uosobieniu.

Jak to się przejawiało?

- Głównym atrybutem stał się telefon. Ludziom chyba najbardziej zależało na tym, by zaistnieć w mediach, pokazać, gdzie są. Rozumiem taką potrzebę, można coś nagrać, ale niech to nie będzie pierwszorzędą sprawą.

Dla części telefon, a co było najważniejsze dla ciebie u progu góry?

- Cenię sobie dobre relacje międzyludzkie, które budują poczucie bezpieczeństwa. Scalają. Droga, którą idę ma być przyjemna, miła.

Zanim dotarłeś na miejsce musiałeś pokonać spory dystans...

- Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że nie możesz wspiąć się w góry wysokie na własną rękę. Musisz mieć agencję, która przygotowuje ci zgodę. Z wizą wjazdową, z Polski dolecieliśmy do Istanbulu, później do Pakistanu, następie dotarliśmy do Chilas. To miejsce można nazwać ostatnią cywilizacją przed wejściem w góry.

Później rozpoczął się marsz w górę?

- Przez dwa dni wspinaliśmy się do base campu. Tam wszyscy szliśmy razem. W przypadku Nanga Parbat to wysokość 3700 metrów. Mieliśmy przygotowane namioty i miejsce spotkań.

Wyżej idą już mniejsze grupy?

- Tak.

Dobieracie się z jakiegoś klucza, decyduje sympatia, czy może jeszcze coś innego?

- No właśnie, to wszystko nie jest takie oczywiste. Jeden z członków ekipy chciał bardzo iść z kimś, kto był mocno rozreklamowany w mediach społecznościowych, chyba licząc na to, że przy okazji sam zyska popularność. To mnie mocno zaskakuje. Przestają mieć znaczenie doświadczenie, czy

umiejętności, decyduje narcyzm.

Rozumiem, że antymedialny Mariusz Szczechowicz kieruje się innymi pobudkami.

- Tak, wspomniałem już o bezpieczeństwie, ono jest najważniejsze. Dobrałem się w parę z osobą, do której miałem największe zaufanie. Zwyczajnie chciałem iść spełnić marzenia w towarzystwie kogoś zaufanego niosąc na plecach wszystko co jest potrzebne do spełnienia marzenia.

Sporo kilogramów jest na plecach?

- Mamy ze sobą dużo sprzętu, dwuosobowy namiot, dzielimy się tak, by każdy miał zbliżony ciężar na plecach. Ma to znaczenie na wysokościach. Im wyżej tym ciężiej. Mówi się, że na pewnej wysokości każdy gram to kilogram.

Z jakim założeniem wyruszyliście w górę z poziomu 3700 metrów i base campu?

- Każdą górę pokonuje się rozbijając obozy. Minimum 3, maksymalnie 5-6. Teoretycznie możesz obóz rozbić gdzie chcesz, ale po drodze są miejsca wyznaczone doświadczeniem ludzi, którzy byli już na tej górze.

Wyjaśnij na czym polega zdobywanie wydolności w górach. Sam fakt rozbicia namiotu, np. na 5000 metrów nie oznacza, że pniecie się już cały czas w górę?

- Nie, nie, po rozbiciu namiotu schodzimy do base campu.

Wejścia w górę i zejścia, to proces aklimatyzacji?

- Tak, bez niego istnieje duże ryzyko, że szybko będziemy cierpieć z powodu deficytu tlenu. Poza nami górę zdobywał człowiek, który wrócił z siedmiotysięcznika, a mimo to będąc na 8000 tysiącach schodził w dół, by budować aklimatyzację, to kwestia rozsądku i doświadczenia.

Czyli przygotowanie do próby zdobycia góry jest żmudne i czasochłonne.

- Poza tym musimy pamiętać, że wejście na szczyt to połowa sukcesu, później czeka nas jeszcze zejście i zabranie po drodze swoich rzeczy. Teoretycznie można je zostawić, np. namiot, ale trzeba pamiętać, że to droga inwestycja.

Twój partner od początku drogi na szczyt był ten sam, czy to się zmieniło?

- Rozpocząłem wspinaczkę z Sarą, Kanadyjką. Doszliśmy razem do drugiego obozu, to była wysokość 6300 metrów, niestety u niej później pojawiły się problemy żołądkowe i zmuszona była zrezygnować. W związku z tym co powiedziałem wcześniej, bezpieczeństwem i odpowiedzialnością za partnera nie mogłem puścić jej samej w dół, zeszliśmy razem. Po regeneracji i odpoczynku, który trwał 2 dni, podjęliśmy próbę wejścia wspólnie z Pawłem.

Wszedłeś na wysokość 6300 metrów, musiałeś zejść do 4000 tysięcy, zregenerować się i podjąć kolejną próbę?

- Tak, wejście z base campu do drugiego obozu zajmuje 1 dzień. Nie ma możliwości wejścia na szczyt bezpośrednio z base campu. Nawet dla najlepszych to zbyt długi dystans.

Jesteś w stanie przez te 2-3 dni zregenerować się w 100. procentach?

- Nie ma takiej możliwości. Dług tlenowy jest ogromny. Dlatego tak ważne jest wytrenowanie

organizmu, co pomaga nam w trudnych sytuacjach. Dzięki temu proces regeneracji będzie szybszy.

Na tym polega trudność zdobywania ośmiotysięczników?

- Przede wszystkim na nieprzewidywalności. Scenariusze się nie sprawdzają.

Ile obozów zakładaliście w drodze z Pawłem na szczyt?

- Nanga ma 8126 metrów. Pierwszy obóz jest na wysokości 4600, drugi 5900, trzeci 6700, czwarty 7200. Można zakładać czwarty obóz, nawet powinno się, ale my zdecydowaliśmy się na trzeci wysunięty, czy około 7000 metrów.

Pierwszego dnia doszliście do drugiego obozu na 5900. Zgadza się?

- Tak. Wiem, że to może wydać się skomplikowane. Zdobywanie góry od base campu wygląda następująco. Idziesz do pierwszego obozu, rozbijasz namiot, śpisz, schodzisz. Później drugi obóz, rozbijasz namiot, schodzisz. Później idziesz to jedyńki, dwójki i trójki, gdzie rozbijasz namiot, następnie schodzisz do dwójki, śpisz. Wchodzenie i schodzenie ma pomóc w aklimatyzacji, im wyżej tym trudniej, im niżej tym szybciej możesz się zregenerować. Ale czasem lepiej zostawić organizm na deficycie tlenowym, żeby powalczył.

Optymalnie przygotowany rozpoczynasz atak na górę?

- Tak, śpisz w trzecim obozie, wracasz na dół, regenerujesz się i rozpoczynasz wejście. Idziesz to obozu pierwszego, tam śpisz, w nocy idziesz do trzeciego, tam już nie śpisz, stamtąd próbujesz iść na szczyt.

A jak było w Waszym przypadku?

- My z trójki wyszliśmy na wysokości, czyli około 7000 metrów masz wrażenie, że docierasz do granicy ze śmiercią. Tam organizm nie przyjmuje już żadnego posiłku, upraszczając zjada sam siebie. Przyswajalne są jedynie płyny.

Wycieńczony organizm stać na taki wysiłek?

- Oczywiście na tych wysokościach, przy tym długu tlenowym organizm podczas wejścia na szczyt i zejścia jest maksymalnie zniszczony. Byłem w tej strefie, ciężko to opisać. Masz wrażenie, że organizm przechodzi destrukcję. Pokonywanie kolejnych metrów staje się ogromnym wysiłkiem. Robisz krok, odpoczywasz minutę, a z każdym kolejnym ruchem jest gorzej.

Wy musieliście walczyć do dodatkową przeszkodą?

- Tak, dosypał śnieg, a wtedy dochodzi torowanie, które jest potwornie męczące na długu tlenowym.

Kiedy idąc na szczyt poczułeś, że jest źle?

- Nanga jest specyficznym szczytem, to jest jakby góra na górze. Możemy porównać ją do bałwana, z dwóch kuli. Byłem już w połowie tej drugiej, widziałem już kopułę szczytową. Jestem Polakiem, zawsze przy okazji wypraw mam godło na piersi.. Wtedy schodzący z góry ludzie zaczęli mówić... "z Polakiem jest źle".

Pomyślałeś, że z Tobą?

- Pierwotnie tak myślałem, ale z drugiej strony nie miałem takiego wrażenia. Szedłem powoli, jednak

nie wyglądałem tragicznie. Okazało się, że mówili o Pawle. Zdobył szczyt, ale narzucił zbyt szybkie tempo, chcąc dotrzymać kroku ludziom, którzy szli w górę z butlami tlenowymi, był wycieńczony.

Zbyt szybkie tempo. Dla się narzucić zbyt szybkie tempo na tym poziomie?

- Problem polegał na tym, że my szliśmy bez tlenu. Są tacy, którzy wspinają się z butlami tlenowymi, co jest dużą zaletą. Obrazując, jeśli masz butlę i jesteś na wysokości 8000 metrów, to czujesz się jakbyś był na 7000.

Przeszarżował?

- Zgubił granicę, chęć wejścia była silniejsza niż rozsądek.

Do szczytu było już blisko. Pojawił się dylemat, iść dalej, czy pomóc Pawłowi?

- Nie, nie wahałem się ani przez moment. I myślę, że gdybym 10 razy znalazł się w takiej sytuacji za każdym razem zrobiłbym to samo. Dołączyłem się do pomocy w sprowadzaniu Pawła.

Byliście w parze, wyszedł wcześniej na szczyt?

- Tak, ja zostałem, żeby zabezpieczyć namiot przed ewentualnymi skutkami burzy śnieżnej, którą zapowiadali.

Nie powinniście być razem na tej wysokości?

- Teoretycznie tak, ale tam często działa się pod wpływem impulsu. Chęć zdobycia góry bierze górę nad wszystkim innym.

W Twoim przypadku było inaczej. Zwyciężyła chęć pomocy drugiemu człowiekowi.

- Tak wychowali mnie rodzice. Chęć udzielenia pomocy człowiekowi w potrzebie jest najważniejsza. Poza tym ja już długo jestem ratownikiem, przeszedłem mnóstwo szkoleń, kolejne przede mną. Niestety empatia w naszym narodzie jest na wyginieciu.

W ekstremalnych sytuacjach poznajesz wartość człowieka?

- W górach, wysoko są egoiści, którzy wchodzą i schodzą, a to co wokół nie ma znaczenia. Ale są też tacy, którzy mimo, że znajdują się na granicy życia i śmierci, nie ztracają człowieczeństwa.

Włączyłeś się w pomoc, ilu was było?

- W pewnym momencie zostałem sam z Pawłem i jeszcze jednym Polakiem. Pierwotnie pojawiła się opcja, żebym poszedł do obozu trzeciego i sprowadził pomoc. Później jednak ustaliliśmy, że pójdzie bardziej doświadczony kolega, a ja zostanę z Pawłem. Niestety, nasz kompan już nie wrócił.

Wiesz dlaczego?

- Zostawiam sprawę niedopowiedzianą. Nie wiem, być może opadł z sił, być może nie znalazł pomocy, może nie miał już siły wrócić, nie wiem.

Zostałeś sam z umierającym kolegą?

- Próbowałem go wciągnąć na ścieżkę prowadzącą do obozu. W 1.5. godziny przeciągnąłem do o 2 metry. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale to było wszystko na co miałem siłę na tej wysokości z

takim długim tlenowym.

Chcąc dalej pomagać, bez większych efektów zostalibyście na zawsze na tej górze obaj?

- Tak, niestety. Tracił przytomność. Być może część ludzi wie, że w momencie ekstremalnego zmęczenia organizm wyłącza te części ciała, które są mu najmniej potrzebne, czyli: nogi, ręce, palce, zostają głowa i tułów. Tak przebiega proces umierania na takich wysokościach.

Do końca działała głowa i mózg. Był w stanie coś powiedzieć?

- Tak, miał pewną świadomość. Mózg działał perfekcyjnie. Powiedział, żebym go zostawił i próbował zejść, w innym razie umrzemy obaj.

Zrezygnowałeś z dalszej pomocy?

- Oczywiście, że nie. Chęć pomocy pochłania całkowicie. Było już po zmroku, docierając do ścieżki nawiązałem kontakt świetlny, czołówkami ze Słoweńcem i Ukraińcem. Było nas trzech próbowaliśmy wspólnymi siłami pomóc.

Nie byłeś wycieńczony?

- Chłopaki zauważyli, że nie mam sił, wysłali mnie do obozu trzeciego, żebym się przespał, odrobinę zregenerował. Około 200 metrów pokonałem w 2 godziny. Docierając do obozu chciałem zrobić platformę pod namiot. Udało się, po czym padłem bez sił.

Kiedy wstałeś Paweł nie żył?

- Tak. Był nad nim rozbity namiot, zrobiliśmy symboliczny krzyż i zaczęliśmy schodzić na dół. Ale wcześniej wziąłem rzeczy Pawła. Chciałem, żeby bliscy coś po nim dostali. Schodziłem sam, przewracałem się.

Walczyłeś o życie?

- Tak, śmierć w górach jest bardzo łatwa. Z powodu deficytu tlenu, bardzo chce ci się spać. Walczysz z myślami. Nie możesz się zatrzymać, odpoczynek nie przynosi korzyści, każdy metr w dół się liczy.

Otrzymałeś pomoc po drodze?

- Tak jeden Włoch dawał mi wskazówki, w którą linę się wpiąć, by bezpiecznie pokonać jeden z trudnych fragmentów między 3 a 2 obozem. W górach po wszystkich wyprawach pozostało dużo lin, każdy rok, ma swój kolor, wiedziałem, że mam się wpiąć w czerwoną, ale trwało to bardzo długo. Psychicznie byłem wrakiem, im niżej tym coraz bardziej docierało do mnie to, że Paweł nie żyje.

Złe myśli i zmęczenie nie pomagały.

- Ja już widziałem kilka razy ludzi, którzy zamierzli zginąć w górach, ale były to osoby anonimowe. Na Nandze został mój kolega, ktoś z kim chcieliśmy wspólnie zdobyć szczyt i bezpiecznie wrócić. To straszne. Fragment mnie został z Pawłem.

Wracasz myślami do tej wyprawy i do tego co się stało?

- Im więcej czasu upływa tym częściej pojawia się pytanie, czy mogłem zrobić więcej.

Co Ci pomaga, by nie myśleć?

- Czas goi rany, świat biegnie dalej, pomoc najbliższych jest nieoceniona.

Wrócisz jeszcze w wysokie góry?

- Od Sary, Kanadyjki, o której wspomniałem usłyszałem takie słowa: "W górach trzeba być egoistą, jeśli im nie będziesz, zrezygnuj."

Byłeś w górach po powrocie?

- Nie mam wstępu do gór, mam potrzebę wyciszania się, a górach wyciszam się najlepiej. Nadal trenuję, biegam.

Czy człowiek dobry, pełen empatii, może zdobywać szczyty takie jak Nanga Parbat?

- Nie w 100. procentach egoiści zdobywają ośmiotysięczniki. Pamiętajmy, że to jedna z miliona różnych sytuacji w górach. Były przypadki, że ktoś komuś pomógł i udało mu się też zdobyć szczyt. Bywało i tak, że chęć pomocy była tak silna, że w górach zostali obaj.

W twoim przypadku, to nadaj jest pasja, czy już uzależnienie?

- Nie wiem, czy nie jestem uzależniony od adrenaliny. Zauważyłem, że wraz z kolejnymi dawkami potrzeba mi więcej. Ale wiem, że kolejne dawki mogą być śmiertelne.

Masz jakąś alternatywę. Coś, dzięki czemu dostarczasz sobie adrenaliny, którą w dużych dawkach masz w wysokich górach?

- Tak. Wykonuje prace linowe wysokościowe.

Jak ważne jest zrozumienie wśród bliskich?

- Jest najcenniejsze. Nie oceniają, próbują zrozumieć.

Od pasji, które generują niebezpieczeństwo, powinniśmy trzymać się z daleka?

- Ktoś powie, że góry są niebezpieczne, nie bagatelizuje takich słów, ale czy pobyt nad wodą jest bezpieczny, poruszanie się samochodem jest bezpieczne? Niech każdy sobie sam odpowie na to pytanie. Duże znaczenie ma to jak bardzo jesteśmy odpowiedzialni.

Wysokość, wspinanie się lubiłeś od dziecka?

- Tak. Być może to zabrzmiało groteskowo, ale jak maluch włąziłem wszędzie, im wyżej tym lepiej. Kiedyś rodzice przywieźli drzewo na działkę, wszedłem na samą górę, mama prawie zemdląła. Chęć bycia wysoko była ze mną od dziecka.

Góry pokochałeś od pierwszego wejrzenia?

- Tak, uwielbiałem samotne wyprawy, np. na Giewont na wschód słońca.

To, że żyjesz w Krakowie jest sporym udogodnieniem?

- Jak najbardziej. Do Zakopanego mam 100 kilometrów. To nie jest taka wyprawa jak z centralnej Polski. Pracuję w szkole, a to daje mi możliwość manewrowania czasem.

Często zdarzają ci się takie szybkie wypadki?

- Kiedyś bywało, że bardzo często, teraz mniej.

Tatry stały się za niskie?

- Nie, przeciwnie, kocham Tatry, ale bywają okresy, kiedy zwyczajnie jest tam za dużo ludzi.

Wolisz być z górami sam na sam?

- Lubię ciszę i spokój w górach. Kiedyś przeczytałem zdanie, które mocno utkwilo mi w pamięci, o tym, że w górach jest dużo ludzi, których nie powinno tam być.

To nasze dobro narodowe, nie możemy go sobie zawłaszczyć.

- Chciałbym być dobrze zrozumiany. Wiele osób jest w górach, nie z miłości do gór, a po to, by zrobić sobie selfie, wrzucić na insta i już ich nie ma.

Masz metodę jak omijać tłumy w górach?

- Oczywiście, jeździć w góry zimą, w listopadzie, czy wtedy kiedy są złe warunki. Wtedy nie ma tam przypadkowych osób.

Kiedy poczułeś, że Tatry to już za mało?

- Kiedy wszedłem na wszystko na co da się wejść, łącznie z Tatrami zachodnimi.

Który z wyższych celów był pierwszy?

- Mont Blanc. Za pierwszym razem nie udało się wejść. Uczyłem się najwyższych gór, były kiepskie warunki, byliśmy sami, zgubiliśmy drogę i zawróciliśmy. Rok później już się udało, byliśmy lepiej przygotowani.

Co wtedy poczułeś?

- Niesamowite szczęście, to jest nie do opisanego, jakie emocje wtedy towarzyszą. Przebiliśmy się przez dwie warstwy chmur, mieliśmy piękną pogodę. Szyt jest wypłaszczony, dużo ludzi może tam się zmieścić i jest czas, by podziwiać zapierające dech widoki. Z drugiej strony jest potworne zmęczenie, ale radość zdecydowanie rekompensuje wysiłek włożony w wyprawę.

Biorąc po uwagę ryzyko i efekt końcowy, można użyć zwrotu ryzykujesz to masz?

- Nie do końca. Łatwo jest oceniać, trudniej jest postarać zrozumieć takich jak ja. Posłużę się taką przenośnią, inaczej jest oglądać fajerwerki na żywo, inaczej ich zdjęcia, czy nawet nagranie.

Od Mont Blanc najwyższych gór było dużo?

- Tak, ale nie uważam siebie za specjalnie doświadczonego, mimo, że to trwa już 15 lat.

Chyba większość polskich himalaistów zaczynało podobnie. Pierwsze były Tatry.

- Tak, to chyba naturalna droga. Mamy swoje piękne góry, są blisko Tarty słowackie, później są Alpy, Pireneje, Pamir, Hindokuszu, Himalaje.

Dziś ludzie w social mediach chwalać się różnymi rzeczami, pokazują się w różnych sytuacjach. śledząc profile niektórych widzimy nawet co jedzą na obiad, czy kolację. Ciebie

próżno szukać w tej przestrzeni.

- Nie ma mnie w internecie. Nie mam potrzeby dzielić się swoim życiem publicznie.

Wielu sportowców to robi, nie masz pokusy, by podzielić się swoją pasją?

- Dla mnie słowo pasja straciło swoją wartość. Mocno się zdewaluowało. Dziś wystarczy, że ktoś zrobi coś raz, czy dwa, w świat idą posty o jego pasji.

To źle?

- Dla mnie pasja to coś, czym nie trzeba się dzielić z całym światem. Pielęgnuję ją w sobie.

W czasach kiedy życie wielu stało się życiem publicznym, ty stawiasz na intymność, co wartość sama w sobie.

- Oczywiście najbliżsi wiedzą o tym co robię, opowiadam o swoich pragnieniach, marzeniach, planach. Nie potrzebuję mieć 500 czy 1000 wirtualnych znajomych. Chcę mieć 2-3 pewne osoby, na których mogę polegać na co dzień.

Zdarzyło się kiedyś tak, że nawet najbliżsi nie wiedzieli co planujesz w jaką wyprawę się udasz?

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie.

Żałowałeś?

- Po fakcie byłem na sobie zły. Pierwotnie miałem plan, żeby o wszystkim opowiedzieć później, po fakcie. Jednak to nie był dobry pomysł.

To co robisz nie należy do najbezpieczniejszych czynności, uznałeś, że najbliżsi powinni wiedzieć?

- Przede wszystkim ten sport jest nieprzewidywalny. Każdy wyjazd, każda wyprawa opatrzona jest ryzykiem, że coś może pójść nie tak. Najbliżsi uczą się żyć z kimś takim jak ja, próbują rozumieć, to co robię i uczą się akceptować ryzyko z tym związane. Oczywiście ja też się tego uczę.

Nieprzewidywalność to słowo klucz?

- Tak, można tak powiedzieć. To rodzi także problemy komunikacyjne. Nie mogę mówić wszystkiego najbliższym, bo pewnych rzeczy nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

Podasz przykład?

- W 2022 roku kiedy realizowaliśmy wyprawę na Gasherbrum w Islamabadzie pierwotnie usłyszeliśmy, że lot się opóźni, ostatecznie został odwołany i 700 kilometrów pokonaliśmy samochodem. Poza tym musimy zdawać sobie sprawę z tego, że w miejscach typu Pakistan, życie toczy się inaczej, tam nie zaplanujemy sobie pewnych spraw tak jak tu w Polsce, czy Europie.

To generuje problemy logistyczne?

- Oczywiście i albo do tego przywykniesz i pogodzisz się z tym, że po prostu tak musi być, albo zrezygnujesz z wypraw.

Rozmawiał Adam Michalski

Na Ziemi znajduje jest 14 gór, których wysokość ma ponad 8000 m n.p.m. Na ich szczytach panują warunki tak ekstremalne, że powyżej pewnego pułapu mówi się już o tzw. „strefie śmierci”, w której organizm ludzki nie jest w stanie przetrwać dłużej niż kilka dni.

Nanga Parbat znajduje się w zachodniej części Wysokich Himalajów. Ma wysokość 8126 m n.p.m. Nazwa góry po polsku oznacza „Naga Góra”. Nanga Parbat jest dziewiątą najwyższą górą świata i była przedostatnim niezdobytym zimą ośmiotysięcznikiem.

Źródło: <https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/43011-nanga-parbat-szczyt-czlowiezenstwa>